

Grass i obieranie cebuli



Günter Grass, 2004 r., fot. wikipedia.

Romuald Mieczkowski

Obieranie cebuli bywa zajęciem często przykrym, pędzącym łyzy. Udział kogoś w formacjach nazistowskich SS, kogo tak cenili i honorowali Polacy, to szczególnie bolesny dla nich cios. Dla Niemców też to bolesny przyczynek w ocenie zasad moralnych swoich elit. Choć mimo wszystko - jak to w życiu bywa - z perspektywy czasu wytłumaczalny, choćby lojalnością wobec swojej ojczyzny, mimo paskudnej formy służbie tejże ojczyźnie.

Nie wchodźmy w jałowe rozważania na temat: dlaczego na to wyznanie Günter Grass (autor m.in. „Blaszanego bębenka”, red.) aż tyle lat czekał? - dziś, kiedy skandale zapewniają sukcesy komercyjne, niektórzy do nich wszak dążą. Ale pisarza, laureata Nagrody Nobla, niezłomnego bojownika o demokrację, niebывały

sukces wydawniczy, chyba mniej cieszy. Tym bardziej, że do biednych nie należy.

Sprawa była bardzo szeroko komentowana w Polsce. Na Litwie – mniej, ale też nie pozostała bez echa. Wypowiedział się w tej kwestii w *Komentarzu pisarza* dla stacji radiowej „Žinių radijas” („Radio wiadomości”) m.in. Valdas Kukulius. Przy okazji dostało się Wałęsie, za to, że nie podał ręki Grassowi, a którego to podczas pobytu w Wilnie *mania wielkości wszystkim pozostawiła największy psychologiczny osad* – stwierdził dziennikarz. Tymczasem *wszyscy, którzy widzieli Grassa, zachowują go w swej najświatlejszej pamięci.*

Wałęsie, „narodowemu populiście” – rozważał dalej dziennikarz – daleko do intelektualisty światowej skali, dlatego był pewien, że noblista w tej trudnej sytuacji obdarzony jest wyrozumiałością.

Miałem okazję i ja rozmawiać w Wilnie z Grassesem, ujął on i mnie swoją sympatią. I jeszcze jednym, czego zapewne nie doświadczył pisarz-komentator: otóż mieliśmy to samo zdanie w ocenie sytuacji i roli mniejszości narodowych, jak też spustoszenia, jakie przyniosła przymusowa migracja narodów, w ocenie losów – jak to niejednokrotnie mówił Grass wprost – „wypędzonych”. Nawet, pamiętam porównywał losy Gdańska do Wilna.

Ma rację Kukulas, że młodość jest częścią życiorysu, że mimo różnorodnych interpretacji (tu powołuje się na sytuację na Litwie w czasie rządów Antanasa Smetony, ale trudno zrozumieć, co ma na myśli), fakty pozostają faktami. No, i - od siebie dodam - oczywiście, owe fakty składają się na wizerunek osób publicznych, szczególnie jeśli chcą uchodzić za autorytety moralne.

Wzorem wielkiego pisarza, mniej znany pisarz litewski wspaniałomyślnie przyznaje się do jednego, wstydliwego faktu i ze swojej biografii, dając pouczający przykład z własnego dzieciństwa i wyciągając wnioski - otóż zdarzyło mu się kraść róże z „działki kolektywnej”, i to nie byle z kim, tylko z milicjantem, który miał pilnować terenu. Ale po tym Kukulas w życiu więcej nie kradł...

Przykład może to i bardzo literacki - wszak bardziej przemawiają do nas święci, co to grzeszyli, szczególnie za młodu, a potem się nawrócili. Ale jakoś nie bardzo przemawia skala porównań ułomności. Dobrowolne wcielenie „się” do struktur faszystowskich odróżniać należy też od przymusowego. Prawda, byli i tacy, którzy nie musząc robić coś dla swojej zagubionej ojczyzny, w odległych krajach, na ochotnika, brunatne mundury wkładali, a po latach, jak gdyby nigdy nic zostawali nierzadko owymi autorytetami moralnymi. Czyżby do nich kierował Kukulas swą konkluzję:

Dobrze by było doczekać tej godziny, kiedy i litewscy politycy, działacze kultury zdecydują się otwarcie powiedzieć, kim i gdzie byli w młodości?

Wypowiedź pisarza przeczytałem w komputerze. Opinie czytelników (miejscami bardzo naiwne, miejscami wręcz chamskie) świadczą, jak nieznany to na Litwie, w społeczeństwie – sięgającym Internetu i pewnie młodym – temat. Przykre, że przy okazji natarczywie powieliła ono znane stereotypy wobec innych i w tej sytuacji „trzecich” nacji.

Günter Grass zmarł w 2015 r. (red.).